

Rząd chochołów

Tylko sześciu nowych ministrów w 20-osobowym składzie rządu Donalda Tuska to dowód na to, że jest to ekipa kontynuacji tego, co było i na nic zdadzą się radosne piana „Wyborczej” o najmłodszym rządzie w historii III RP. To wcale nie „idzie młodość”, tylko kuśtyka stare. Mamy do czynienia z tym samym chocholim tańcem Platformy i PSL-u przy współudziale lewicy, dawniej reprezentowanej przez LiD, a teraz aż przez dwie frakcje: SLD i Palikota.

Dwaj uczestnicy nocnej zmiany z 4 czerwca 1992 roku, Tusk i Pawlak, nie złożyli obywatelom nawet sprawozdania, zwykłego bilansu czterech lat rządów i zabierają się za kolejne, czy aby ostatecznie. Zaprzyjaźnione media pozwoliły im w spokoju układać koalicję i wybierać nowych ministrów zgodnie ze zwyczajem, że gdy nasz premier typuje kandydatów na ministrów, to prowadzi żmudne negocjacje i nie należy mu przeszkadzać, a gdy to samo robił Jarosław Kaczyński, to znaczyło, że obrzydliwie handlował stanowiskami. Nikt też nie domagał się ujawnienia treści umowy koalicyjnej PO-PSL. Tak jak cztery lata temu pozostaje ona strzeżoną tajemnicą, zupełnie jak jakiś tajny dokument z archiwów Kremla, co świadczy o mafijnych zwyczajach. Nie ma więc bilansu pracy rządu, podstawowego dokumentu, który istnieje nawet w najnędniejszej spółce handlowej, nie ma rachunku zysków i strat, nie ma też planów na przyszłość, bo zwycięska Platforma szła do wyborów bez programu, podobnie zresztą jak w 2007 roku, gdy zwyciężyła

samą tylko propagandą, zwaną „pijarem” i napędzaniem strachu przed Prawem i Sprawiedliwością. Wówczas to szczęśliwy i tryskający młodością Donald Tusk zapowiadał, że już wkrótce zaczną wracać z emigracji Polacy, bo praca u nas zacznie się opłacać. Wkrótce też będzie się można u nas dobrze leczyć, uczyć, a policjanci zaczną nas chronić, bo Polacy to mądry naród, itd. No i zobaczyliśmy, jak chroniła nas policja na Marszu Niepodległości. Polacy jeśli wracają do kraju, to w poczuciu przegranej i powiększają dochodzące dziś do 12 procent bezrobocie, a ci, którym choć trochę się polepszyło, już do Polski nie wrócą. W ten sposób rządy liberałów wygnały z kraju prawie 2 miliony młodych obywateli.

Kryzys w Polsce, według chocholego rządu Tuska jest tylko wtedy, gdy trzeba usprawiedliwić podwyżkę. A tak to kryzysu nie ma, Polska jest „zieloną wyspą”. Po czterech latach dawne wyborcze hasło - „żeby żyło się lepiej”, (zresztą szybko zmienione w trakcie kampanii przez dodanie słowa „wszystkim”), zastąpiono sloganem „Polska w budowie” i tak już pewnie pozostanie, gdyż okaże się, że jest to budowa „permanentna”. Do niewątpliwych sukcesów Donalda Tuska można zaliczyć jego klęskę we wprowadzaniu waluty euro w miejsce narodowej złotówki. Od tego pomysłu zaczynał swoje reformy cztery lata temu, a nowa waluta miała się pojawić 1 stycznia 2012 roku. Euro miało eliminować ryzyko z różnic kursów walutowych, sprzyjać rozwojowi handlu zagranicznego i zwiększać napływ inwestycji. Jako jeden z koronnych argumentów za wprowadzeniem

euro podawano mądrą Słowację, która w ten sposób zamierzała uniknąć kryzysu. Dziś biedna Słowacja płaci za długi wielokrotnie od niej bogatszej Grecji. Dlatego warto przypomnieć, że śp. Prezydent Lech Kaczyński proponował rozłożenie w czasie tej tzw. „mapy drogowej” dochodzenia do euro. Jakże wtedy był za to krytykowany.

Pozostałe sukcesy Donalda Tuska można sprowadzić do jego szczególnej troski o zabezpieczenie przyszłości niektórych zaufanych ludzi z jego ekipy, jak np. Ewy Kopacz, obecnej marszałek sejmu. Połączył to równocześnie z rzuceniem na grząski grunt ludzi, na których mu specjalnie nie zależy, a wrogów ze swojego obozu, jak Schetynę, wyeliminował z władzy. Mając pod ręką ministra finansów Jacka Rostowskiego, nowy minister zdrowia Bartosz Arłukowicz choćby nie wiem jak się starał, nic nie zrobi, aby uratować publiczną służbę zdrowia. Podobny manewr zastosował wobec Jarosława Gowina, czyniąc go ministrem sprawiedliwości. Rzucony na żer prawniczym mafiom, nie znający języka i procedur tego hermetycznego środowiska, nawet nie będzie się mógł z nimi porozumieć w podstawowych sprawach. Tym samym ruchem pozbył się jedyne sensownego ministra w swoim rządzie, Krzysztofa Kwiatkowskiego, który był fachowcem w swojej dziedzinie i, co należy podkreślić, zachowywał się przyzwoicie. Nominacja Sławomira Nowaka na ministra transportu przypomina peerelowskie nominacje, ale tamte miały chociaż jakiś sens, gdyż nazwisko starano się dopasować do specyfiki resortu (Glazur - budownictwo, Kłonica

- rolnictwo, Krzak - finanse). Brak Julii Pitera w rządzie to bezdyskusyjnie najlepsza decyzja premiera. Co prawda uderzył w parytety kobiet, ale już za to przeprosił. Będzie jej brakowało w tym chocholim tańcu, który właśnie się rozpoczął.

Wojciech Reszczyński

275Nasza Polska 22.11.2011